

Sarai miała zaledwie czternaście lat, kiedy matka uciekła z nią do Meksyku, gdzie zamieszkały ze znanym baronem narkotykowym. Z biegiem lat dziewczyna zapomniała, co to znaczy wieść normalne życie, ale nigdy nie porzuciła nadziei, że pewnego dnia ucieknie z miejsca, w którym była przetrzymywana przez ostatnie dziewięć lat.

Victor jest bezlitosnym płatnym mordercą, który – podobnie jak Sarai – znał tylko życie przepętnione śmiercią i przemocą. Kiedy zjawia się w domu brutalnego Javiera, żeby poznać szczegóły zlecenia i odebrać zapłatę, Sarai dostrzega w nim jedyną szansę na odzyskanie wolności. Jednak sprawy przybierają niespodziewany obrót i zamiast dotrzeć bezpiecznie do Tucson, Sarai trafia w ręce kolejnego niebezpiecznego mężczyzny.

Mimowolnie zaplątany w ucieczkę, Victor opiera się swojej prymitywnej naturze i postanawia pomóc Sarai. Z czasem rodzi się między nimi wyjątkowa więź, która sprawia, że Victor jest w stanie zrobić wszystko, żeby utrzymać Sarai przy życiu. Jest gotowy postawić na szali nawet relacje z własnym bratem i współpracownikiem, Niklasem, który podobnie jak wszyscy inni pragnie jej śmierci.

Zaufanie, jakie rodzi się pomiędzy nietypową dwójką, coraz bardziej zbliża ich do siebie i tylko podsyca żarzące się uczucie. Jednak bezwzględna natura Victora i jego profesja mogą się okazać niewystarczające, by uratować Sarai. Ostatecznie władza, jaką dziewczyna posiada nad Victorem, może być tym, co ją zabije.

A oto ich historia.

Tytuł oryginału  
*Killing Sarai*  
Copyright © 2013 by J.A. Redmerski  
All rights reserved  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2018  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:  
Alicja Laskowska  
Redakcja:  
Dariusz Marszałek  
Korekta:  
Barbara Marszałek  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-593-0

J.A. REDMERSKI

**ZABIĆ  
SARAI**

OŚWIĘCIM 2018





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Sarai*

*Gdzieś w Meksyku*

Minęło dziewięć lat, odkąd ostatni raz widziałam tutaj jakiegoś Amerykanina. Dziewięć lat. Powoli utwierdzałam się w przekonaniu, że Javier wszystkich pozabijał.

– Kto to? – spytała Lydia, moja jedyna przyjaciółka, wychylając się do przodu, żeby lepiej widzieć. – Skąd wiesz, że to Amerykanin?

Przyłożyłam palec do ust, dając jej do zrozumienia, żeby mówiła ciszej, w przeciwnym wypadku Javier lub jego wstrętna siostra usłyszą nas i ukażą za podsłuchiwanie. Wiecznie przewrażliwione. Wiecznie zakładające najgorszy możliwy scenariusz. Wiecznie ostrożne i uzbrojone – i słusznie. Tak właśnie wygląda życie przepełnione narkotykami, morderstwami i niewolą.

Spojrzałam przez prześwit w drzwiach, skupiając wzrok na wysokim, szczupłym białym mężczyźnie, który sprawiał wyjątkowo ponure wrażenie.

– Nie wiem – szepnęłam. – Takie mam przeczucie.

Lydia zmrużyła oczy, tak jakby miało jej to pomóc lepiej słyszeć. Kiedy mocniej na mnie napała, poczułam jej gorący oddech na szyi. Obserwowałyśmy nieznanego z mroku małego pokoju, który dzieliłyśmy, odkąd przywieźli ją tu rok temu. Jedne drzwi. Jedno okno. Jedno łóżko. Cztery obskurne ściany i samotna półka z paroma książkami w języku angielskim, które znałam już chyba na pamięć. Nie jesteśmy tu jednak zamknięte. Nigdy nie byłyśmy. Javier wie, że nawet jeśli spróbujemy uciec, nie dostrzemy zbyt daleko. Nie wiem nawet, w jakiej części Meksyku jesteśmy. Wiem natomiast, że niezależnie od miejsca, takiej młodej kobiecie jak ja trudno będzie trafić samemu z powrotem do Stanów. Jeśli wyjdę tymi drzwiami i wyruszę samotnie tamtą ciemną, zakurzoną drogą, w gruncie rzeczy popełnię samobójstwo.

Amerykanin, ubrany w długi czarny płaszcz, siedział wyprostowany na drewnianym krześle w salonie i omiatał wzrokiem pokój w poszukiwaniu najmniejszych oznak ruchu. Ale chyba tylko ja to zauważyłam. I choć byłyśmy z Lydią dobrze schowane w naszym pokoju, a od salonu dzielił nas ciemny korytarz, przez który ciężko było cokolwiek dostrzec, nieznanomy wiedział, że go obserwujemy. Byłam tego pewna. Wiedział o wszystkim, co się wokół niego działo. O jednym z uzbrojonych ludzi Javiera, który czaił się w cieniu po przeciwnej stronie korytarza, gotowy do strzału. O sześciu mężczyznach czekających na ganku. O dwóch facetach stojących tuż za nim i kurczowo ścisających karabiny szturmowe. Ci wbili w niego wzrok, choć miałam wrażenie, że odwrócony do nich tyłem Amerykanin widział ich znacznie lepiej niż oni jego. No i o pozostałych osobach, będących na widoku: Javier, niebezpieczny meksykański baron narkotykowy, siedział dokładnie na-

przeciwko przybysza. Uśmiechnięty, pewny siebie i bez cienia strachu na twarzy. Towarzyszyła mu jego siostra, ubrana jak zwykle w swoją zdzirowatą kieckę, tak krótką, że jej właścicielka nie musiała się nawet specjalnie schylać, żeby wszyscy obecni w pokoju wiedzieli, iż nie ma na sobie majtek. Pragnęła go. Pragnęła każdego faceta, którego mogła wykorzystać seksualnie, ale ten facet... Ten facet był jej obsesją. I o tym też Amerykanin doskonale wiedział.

– Zgodziłem się z tobą spotkać – nieznajomy płynnie odezwał się w języku hiszpańskim – ponieważ powiedział mi, że nie zmarnujesz mojego czasu. – Obrzucił krótkim spojrzeniem siostrę Javiera. Kobieta oblizwała wargi. Nie zrobiło to na nim wrażenia. – Interesy robię wyłącznie z tobą. Pozbądź się tej dziwki albo nie mamy o czym gadać. – Jego twarz pozostała niewzruszona.

Siostra Javiera, Izel, wyglądała tak, jakby ktoś ją właśnie spoliczkował. Zaczęła coś mówić, ale brat uciszył ją samym spojrzeniem, po czym odchylił lekko głowę do tyłu, dając jej do zrozumienia, że ma opuścić pomieszczenie. Wykonała jego polecenie, choć nie bez zwyczajowego steku przekleństw, który dało się słyszeć, kiedy wychodziła z domu.

Javier złośliwie uśmiechnął się pod nosem i pociągnął łyk kawy.

– Moja oferta to trzy miliony. – Położył kubek na oddzielającym ich stole i rozparł się beztrudnie na krześle, zakładając nogę na nogę. – Z tego, co wiem, zażyczyłeś sobie dwa miliony? – Javier przechylił głowę na bok i utkwiał wzrok w Amerykaninie, domagając się wyrazów uznania za swoją hojność.

Bezskutecznie.

– Nadal nie mam pojęcia, jak ty to robisz, że tak dobrze rozumiesz, co mówią – szepnęła Lydia.

Miałam ochotę dać jej znać, żeby była cicho, tak abym mogła usłyszeć całą wymianę zdań pomiędzy Javierem i obcym mężczyzną, ale zrezygnowałam.

– Lata spędzone pośród ludzi mówiących po hiszpańsku robią swoje – wytłumaczyłam, nie spuszczać z nich oczu. – Z czasem też tak będziesz miała.

Lydia zrobiła się wyraźnie spięta. Chciała wrócić do domu równie mocno jak ja, kiedy trafiłam tu jako czternastolatka. Ale obie wiedziałyśmy, że być może nigdy nie uda nam się stąd uciec, i to właśnie ta przygniatająca świadomość sprawiła, że znowu umilkła.

– Człowiek twojego pokroju – zaczął Amerykanin – jest w stanie zapłacić więcej, niż było w umowie, tylko z jednego powodu. Chcesz mieć na mnie haka. – Westchnął z irytacją i odchylił się na oparciu krzesła. – Albo jesteś zdesperowany, co oznacza, że facet, którego chcesz, żebym zlikwidował, chętnie zapłaci mi więcej za zamordowanie ciebie.

Bezczelny uśmiezek zniknął z twarzy Javiera. Przełknął głośno ślinę i nieporadnie wyprostował się na krześle, choć wciąż próbował zachować pozory i sprawiać wrażenie, że panuje nad sytuacją. Amerykanin równie dobrze mógł się tu zjawić właśnie w tym celu – żeby go zabić.

– Moje powody są nieistotne – odpowiedział.

Pociągnął kolejny łyk kawy, żeby zamaskować swoje zmieszanie.

– Masz rację – stwierdził spokojnie Amerykanin. – Istotne jest tylko to, żebyś kazał temu tam „Guillermo” za mną opuścić broń, bo jeśli tego nie zrobi w ciągu najbliższych trzech sekund, będzie martwy.

Javier wymienił spojrzenia z jednym z mężczyzn stojących za przybyszem. Ale trzy sekundy minęły w mgnieniu



oka i usłyszałam tylko cichy strzał i charakterystyczne plasknięcie krwi, która zbryzgała drugiego strażnika z bronią. „Guillermo” upadł martwy na ziemię. Nikt, łącznie ze mną, nie wiedział, jak Amerykanin tego dokonał. Nawet się nie ruszył. Mężczyzna stojący obok trupa znieruchomiał; wybałuszone czarne oczy spoglądały z przerażeniem spomiędzy ciemnych, tłustych włosów. Javier zacisnął wargi i ponownie przełknął ślinę, z trudem kryjąc poruszenie. Miał liczebną przewagę nad Amerykaninem, ale wyraźnie nie chciał go zabić. Przynajmniej nie teraz. W końcu dał znak ręką, żeby pozostali mężczyźni opuścili broń.

Przybysz wysunął spod płaszcza dłoń, w której trzymał pistolet, i położył ją na nodze – tak, żeby każdy mógł zobaczyć, że jest uzbrojony. Nie ściągał palca ze spustu. Javier omiótł broń nerwowym wzrokiem.

Lydia wbijała mi paznokcie w żebra. Kiedy delikatnie odsunęłam jej rękę, poczułam, jak jej ciało powoli się rozluźnia. Wciąż jednak miała przyspieszony oddech. Objęłam ją ramieniem i przytuliłam. Nie przywykła do widoku śmierci. Jeszcze nie. Ale pewnego dnia to się zmieni. Przywarłam ustami do jej włosów i głaskałam czule po twarzy, usiłując jakoś ją uspokoić.

Javier zrobił wymowny gest ręką i rzucił krótkie „Posprzątaj ten bałagan” do drugiego mężczyzny z bronią, który szybko przystąpił do wykonywania polecenia, nie chcąc skończyć jak jego martwy kumpel. Wszystkie oczy były skierowane na Amerykanina. Nikt już nie udawał, że jest inaczej.

- Wyraziłeś swój punkt widzenia – stwierdził Javier.
- Nie próbowałam niczego wyrazić – poprawił go przybysz.

Javier przytaknął głową.

– Trzy miliony amerykańskich dolarów. Przyjmujesz ofertę?

Stało się jasne, że Amerykanin nie przytarł tylko Javierowi uszu. Może ten drugi nie uciekał z krzykiem i nie kulił się w kącie, ale widać było, że poznał swoje miejsce w tej grze. Martwiło mnie, czego Javier może się dopuścić w ramach zemsty, kiedy nadarzy się ku temu okazja. A martwiło mnie to dlatego, że przybysz był mi potrzebny. Musiał mnie stąd wydostać.

– O czym rozmawiają? – zapytała Lydia, sfrustrowana faktem, że jeszcze długo nie będzie w stanie zrozumieć niczego, co się tu wokół niej mówi.

Nie odpowiedziałam, zamiast tego lekko uściśnęłam jej ramię na znak, że ma siedzieć cicho.

– Trzy i pół. Taka jest moja cena – odpowiedział Amerykanin.

Javierowi zrzędła mina i lekko wydał nozdrza ze złości. Nie był przyzwyczajony do bycia na drugim miejscu w hierarchii.

– Ale przecież powiedziałeś...

– Stawka wzrosła – przerwał mu Amerykanin, ponownie rozpierając się na krześle i lekko uderzając kolbą broni o swoje czarne spodnie. Nic więcej nie dodał, nie musiał. Javier nie wyglądał, jakby miał oponować. W końcu przytaknął głową.

– *Sí, sí.* Trzy i pół miliona. Wykonasz zadanie w tydzień?

Amerykanin wstał. Długi czarny płaszcz zafalował wokół jego ciała. Był wysoki i budził respekt swoją posturą; jego krótkie brązowe włosy były wygolone na karku i trochę dłuższe i nastroszone z przodu.

Odciągnęłam Lydię na bok i zamknęłam delikatnie drzwi.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, kiedy dopadłam do starej komody, w której trzymałyśmy wszystkie nasze ubrania.

– Spadamy stąd – odpowiedziałam, upychając co się da do poszewki na poduszkę. – Załóż buty.

– Co??

– Lydia, nie ma czasu na dyskusje. Leć po te buty. Uciekniemy stąd z tym Amerykaninem.

Wypełniłam poszewkę do połowy i postanowiłam jej pomóc, bo do Lydii wciąż nie docierało, co się dzieje. Chwyciłam ją za ramię i popchnęłam na łóżko.

– Daj, ja to zrobię. – Uklękłam przed nią i zaczęłam nakładać buty na jej gołe stopy.

Ale ona mnie zatrzymała.

– Nie... Sarai, ja nie mogę uciec.

Wypuściłam ciężko powietrze z płuc. Nie mamy na to czasu, ale trzeba jakoś ją przekonać, że musi ze mną pójść. Spojrzałam jej prosto w oczy.

– Nic nam nie będzie. Możemy się stąd wyrwać. Lydia, to pierwszy Amerykanin, jakiego widziałam tu od lat. To nasza jedyna szansa.

– To płatny zabójca.

– Chryste, otaczają cię sami zabójcy. No już, zbieraj się!

– Nie! Boję się!

Zerwałam się na równe nogi i zasłoniłam dłonią jej usta.

– Cśśś! Lydia, błagam, posłuchaj mnie...

Ale ona tylko położyła palce na mojej ręce i odsunęła ją od siebie. Po policzkach płynęły jej łzy i gorączkowo potrząsała głową.

– Nigdzie nie idę. Javier złapie nas i pobije. Albo jeszcze gorzej, Izel skatuje nas na śmierć. Zostanę tu, gdzie jestem.

Wiedziałam, że nie będę w stanie przekonać jej do zmiany zdania. Widziałam to w jej oczach. Lydia była złamana i prawdopodobnie już zawsze taka będzie. Położyłam dłonie na jej ramionach i spojrzałam na nią.

– Schowaj się pod kołdrą i udawaj, że spałeś – powiedziałam. – Nie ruszaj się stąd, aż cię tu znajdą. Jeśli dojdą do wniosku, że wiedziałś o mojej ucieczce, ale nikomu o tym nie powiedziałaś, zabiją cię.

Lydia potakiwała nerwowo głową.

– Wróć po ciebie. – Potrząsnęłam nią w nadziei, że mi uwierzy. – Obiecuję. Pierwsze, co zrobię, jak przekroczę granicę, to pójdę na policję.

– Ale jak mnie odnajdziesz?

Dławiła się od płaczu.

– Nie wiem – powiedziałam. – Ale Amerykanin na pewno będzie wiedział. Pomoże mi.

Nie dostrzegłam jednak nadziei w jej oczach. Nie wierzyła, że mój szaleńczy plan może się udać. Dziewięć lat temu pewnie też bym w to nie uwierzyła, ale desperacja popycha człowieka do różnych dziwnych rzeczy. Twarz Lydii przybrała obojętny wyraz. Wierzchem dłoni otarła mokre policzki. Zupełnie jakby wiedziała, że widzi mnie po raz ostatni.

Pocałowałam ją mocno w czoło.

– Wróć po ciebie. Zobaczysz.

Kiwnęła wolno głową, a ja przerzuciłam poszewką przez plecy.

– Szybko, wskakuj pod kołdrę – syknęłam, otwierając okno.

Kiedy Lydia, zagrzebując się w łóżku, próbowała zachować pozory normalności, ja wygramoliłam się przez okno. Poczulałam delikatne październikowe ciepło. Przykucnęłam

za domem, po czym zakradłam się wzdłuż jednej ze ścian i czmychnęłam przez dziurę w ogrodzeniu otaczającym budynki od południa. Javier wszędzie ma swoich ludzi, ale znałam ich już trochę i wiedziałam, że nie są najbystrzejsi; pilnowanie, żeby nikt nie uciekł, nie było ich najmocniejszą stroną, bo też rzadko ktoś próbował to zrobić. Zazwyczaj strażnicy trzymają się razem – gadają, palą papierosy i wykonują wulgarne gesty w kierunku pozostałych dziewczyn, które są tutaj więzione. Ten, który pilnuje arsenału, sześć tygodni temu próbował mnie zgwałcić. Javier nie zrobił z niego mokrej plamy tylko dlatego, że był jego bratem.

Najbliższa rodzina czy nie, facet był teraz eunuchem.

Pokonawszy labirynt małych budynków, dotarłam do linii drzew i zatrzymałam się w cieniu pobliskiego domu. Wyprostowałam się, przywarłam do tynku i ostrożnie zakradłam się do głównego wejścia, otoczonego przez trzy i pół metrowy drut kolczasty. Obcy są zawsze instruowani, żeby parkować tuż za ogrodzeniem – dalej idą już pieszo, eskortowani przez strażników.

To się również tyczyło Amerykanina. Byłam tego pewna. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Od obszaru przy bramie, do którego musiałam się jakoś dostać, dzieliła mnie sporej wielkości smuga światła – znak, że byłam niebezpiecznie blisko posterunku strażnika. Na szczęście mężczyzna, który pełnił tego dnia wartę, był młodszy od pozostałych, więc miałam szansę go obezwładnić. Miałam sporo czasu, żeby to wszystko dokładnie przemyśleć i zaplanować. Całe swoje nastoletnie lata. W zeszłym roku ukradłam pistolet z pokoju Izel i ukryłam go pod jedną z desek podłogowych w naszej sypialni. Kiedy tylko zobaczyłam, jak Amerykanin przekracza próg domu, dopadłam do skrytki, wyjęłam broń

i schowałam ją za pasek spodenek. Wiedziałam, że będę jej dzisiaj potrzebować.

Zrobiłam głęboki wdech i przecięłam oświetlony teren, modląc się w duchu, żeby nikt mnie nie zauważył. Biegłam, ile sił w nogach, czując jak poszewka obija się o moje plecy i mocno zaciskając dłoń na pistolecie, aż do bólu. Dotarłam do ogrodzenia i odetchnęłam z ulgą, znalazłszy kolejny cień, w którym mogłam się ukryć. Na tle domu, z którego uciekłam, dostrzegłam kilka poruszających się cieni. Poczulałam, jak przewraca mi się w żołądku, i gdyby nie fakt, że miałam ważniejsze rzeczy do roboty, z pewnością bym zwymiotowała. Serce tłukło mi się w klatce piersiowej. Zauważyłam strażnika w pobliżu głównego wejścia – akurat opierał się o drzewo. Bursztynowy żar papierosa rozświetlił jego miedzianą twarz i szybko zgasł. Zarys karabinu szturmowego sugerował, że mężczyzna narzucił go sobie na ramię. Na szczęście nie trzymał go w pogotowiu. Ruszyłam szybko wzdłuż ogrodzenia, próbując nie wychodzić z cienia drzew rosnących po jego drugiej stronie. Moje schodzone klapki praktycznie nie wydawały żadnego dźwięku na miękkim piasku. Strażnik był już tak blisko, że czułam smród jego ciała, i widziałam światło odbijające się od jego tłustych, niemytych włosów.

Zakradłam się jeszcze bliżej, mając nadzieję, że nie zwrócę jego uwagi. Kiedy byłam tuż za nim, myślałam, że się posikam. Nogi mi drżały, a gardło tak się zacisnęło, że ledwo mogłam oddychać. Najostrożniej i najciszej, jak tylko mogłam, zamachnęłam się pistoletem i z całą siłą uderzyłam go w głowę. Tępe uderzenie i charakterystyczne trzaśnięcie przypawiły mnie o mdłości. Mężczyzna upadł ciężko na ziemię; palący się pet wylądował na piasku tuż przy jego kolanie. Praktycznie musiałam wyrwać mu z rąk karabin z powodu

ciężaru jego bezwładnego ciała. Nie było na co czekać – popędziłam przez lekko rozwartą bramę ku wolności.

Tak, jak na to liczyłam, przed ogrodzeniem był zaparkowany tylko jeden pojazd: imponujący czarny samochód, który kompletnie nie pasował do otoczenia. Tutaj królowały slumsy i bród, a to była droga, typowo miastowa bryka z lśniącymi felgami i zadziornym charakterem.

Ostatnia przeszkoda do pokonania. Jednak ujrawszy samochód, nadzieja, że Amerykanin zostawił otwarte drzwi, zmalowała niemal do zera. Z pewnością nie byłby tak niemądry, nie w tych rejonach Meksyku. Położyłam dłoń na tylnych drzwiach auta i wstrzymałam oddech. Otwarte! Nie miałam czasu w pełni docenić tego faktu, bo nagle usłyszałam głosy w okolicy bramy wjazdowej i kątem oka dostrzegłam poruszający się cień. Wskoczyłam szybko do środka i zamknęłam za sobą drzwi, zanim ktokolwiek zdoła na tyle zbliżyć się do auta, żeby coś usłyszeć. Przywarłam do podłogi i czekałam.

*O nie... światło pod sufitem!*

Zacisnęłam zęby i obserwowałam, jak lampka blednie w tak wolnym tempie, że było to prawie nie do zniesienia. W końcu światło zgasło, a ja ponownie pograżyłam się w ciemności. Upchawszy poszewkę pod siedzenie kierowcy, próbowałam wcisnąć skradziony karabin tuż za siedzeniem, pomiędzy skórzaną tapicerką a drzwiami. Zostało mi wystarczająco dużo czasu, żeby ukryć swoje drobne ciało w niewielkiej przestrzeni za przednim fotelem pasażera, jak najbliższej podłogi. Skuliłam się w kłębek, przycisnęłam kolana do piersi i zamarłam w tej mało wygodnej pozycji.

Głosy ucichły i słyszałam już tylko pojedyncze kroki zbliżające się do samochodu. Kłapa bagażnika uniosła się w górę i po kilku sekundach opadła z powrotem na dół.

Wstrzymałam oddech, kiedy drzwi od strony kierowcy otworzyły się i zapaliła się znów lampka pod sufitem. Amerykanin usiadł na fotelu kierowcy i szykował się do jazdy; poczułam, jak auto lekko porusza się pod jego ciężarem. Kolejne koszmarne sekundy, które ciągnęły się w wieczność, i światelko zgasło. Usłyszałam, jak mężczyzna wsunął kluczyk do stacyjki i przekręcił go, pobudzając silnik do życia.

Dlaczego nie jedziemy? Dlaczego wciąż tu tkwimy? Może Amerykanin coś czyta.

I wtedy odezwał się głośno w języku hiszpańskim:

– Balsam do ciała z masłem kakaowym. Ciepły oddech. Pot.

Minęła chwila, zanim mój mózg przypisał odpowiednie znaczenie do tych dziwnych słów i zanim zrozumiałam, że przybysz zwracał się do mnie.

Szybko podniosłam się zza siedzenia, odbezpieczyłam pistolet i przyłożyłam mu lufę do tyłu głowy.

– Po prostu jedź – rzuciłam po angielsku. Ręce tak mi się trzęsły, że trudno mi było utrzymać broń. Nigdy nikogo nie zabiłam i nie chciałam tego robić, ale jednego byłam pewna – nie wrócę do tamtego domu.

Amerykanin powoli uniół ręce do góry. Na jego nadgarstku błysnął szeroki srebrny zegarek, ale nie pozwoliłam, żeby mnie to rozproszyło. Bez słowa położył jedną rękę na kierownicy, a drugą wrzucił bieg.

– Jesteś Amerykanką – powiedział ze spokojem, choć wyczułam odrobinę zainteresowania w jego głosie.

– Zgadza się, a teraz proszę, jedź.

Trzymając go ciągle na muszce, wgramoliłam się na tylne siedzenie i odsunęłam broń na tyle, żeby nie mógł mi jej wyrwać. Zauważyłam, jak przez krótką chwilę wpatrywał



się we mnie w tylnym lusterku, ale wewnątrz samochodu oświetlało jedynie nikłe światło pochodzące z deski rozdzielczej, więc dostrzegłam jedynie jego oczy.

W końcu samochód ruszył, a Amerykanin położył obie dłonie na kierownicy. Był spokojny i ostrożny, ale coś mi mówiło, że zupełnie nie przejmował się mną ani tym, co mogłabym mu zrobić. I to mnie przerażyło. Chyba wołałabym, żeby błagał mnie o litość, jękał się, prosząc, żebym go nie zabijała, obiecywał mi wszystkie bogactwa tego świata. Tymczasem sprawiał wrażenie równie groźnego i zobojętniałego jak jeszcze kilka chwil temu w domu, kiedy wpakował kulkę w głowę tego strażnika, którego tak beztrąsko nazwał „Guillermo”.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Sarai*

Jechaliśmy już dokładnie dwadzieścia osiem minut. Sprawdzałam zegarek na desce rozdzielczej; świecące na niebiesko liczby przewiercały się powoli do mojego mózgu. Amerykanin milczał jak zakłęty. Wiedziałam, że nie miało to nic wspólnego ze strachem. Mimo że trzymałam w ręku pistolet, to ja się bałam, nie on. Nie rozumiałam, dlaczego nic nie mówił. Gdyby chociaż włączył radio... cokolwiek... bo ta cisza doprowadzała mnie do szału. Próbowałam trzymać go na oku i jednocześnie dowiedzieć się czegoś o mojej obecnej lokalizacji. Ale póki co jedynymi punktami orientacyjnymi były drzewa i samotne, otynkowane domy czy rozpadające się budynki. Wszystko wyglądało tu tak samo jak na terenie Javiera.

Po trzydziestu dwóch minutach jazdy zorientowałam się, że w którymś momencie opuściłam broń. Mój palec nadal spoczywał na spuście i byłam gotowa strzelić, jeśli zaszłaby taka potrzeba, ale wykazałam się naiwnością, myśląc, że będę w stanie utrzymać faceta na muszce dłużej niż przez kilka minut.

Nie wiedziałam, co zrobię, jeśli dopadnie mnie zmęczenie. Na szczęście póki co adrenalina nie pozwalała mi zasnąć.

– Jak masz na imię? – zapytałam go, żeby przerwać tę okropną ciszę.

Wiedziałam, że muszę wzbudzić w nim zaufanie, że muszę jakoś sprawić, żeby zechciał mi pomóc.

– To bez znaczenia.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział.

Poczułam nieprzyjemny ścisk w gardle. Przełknęłam głośno ślinę.

– Ja jestem Sarai.

Wciąż żadnej odpowiedzi.

Jego milczenie było nie do zniesienia. Pomyślałam, że właśnie o to mu chodziło: planował zdręczyć mnie na śmierć tą ciszą.

– Musisz mi pomóc – zaczęłam. – Javier więził mnie, odkąd skończyłam czternaście lat.

– I zakładasz, że ci pomogę, bo też jestem Amerykaninem – stwierdził bez ogródek.

Zawahałam się.

– Ja... to znaczy dlaczego miałbyś mi nie pomóc?

– Nie mam w tym żadnego interesu. Nie chcę się wtrącać w sprawy Javiera.

– To w czym masz swój interes? – rzuciłam lekko znieśmaczona. – W mordowaniu ludzi z zimną krwią?

– Zgadza się.

Ciarki przeszły mi po plecach.

Nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, i czy w ogóle powinnam to zrobić, uznałam, że najlepiej będzie zmienić temat.

– Możesz po prostu przewieźć mnie przez granicę? – spytałam w przyпіływie desperacji. – Zrobię... – Spuściłam wzrok ze wstydu. – Zrobię, co zechcesz. Tylko błagam, pomóż mi przedostać się przez granicę.

Poczułam, jak zbiera mi się na płacz, ale naprawdę nie chciałam, żeby zobaczył mnie w chwili słabości. Nie wiedziałam dlaczego; po prostu nie mogłam do tego dopuścić. Z pewnością zrozumiał, co miałam na myśli, mówiąc, że zrobię, co tylko zechce. Robiło mi się niedobrze na myśl, że zaoferowałam mu swoje ciało, ale nie miałam wyboru...

– Jeśli mówisz o granicy ze Stanami Zjednoczonymi – zaczął, a w jego głosie było coś nieoczekiwanego – to musisz wiedzieć, że nie mam najmniejszego zamiaru wieźć cię przez taki szmat drogi.

Wyprostowałam się lekko na siedzeniu.

– Czy... czyli jak daleko mnie jeszcze podwieziesz?

Znów w lusterku wstecznym dostrzegłam jego zielononiebieskie oczy. Przez krótką chwilę patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, i to również wywołało u mnie ciarki.

Nie odpowiedział.

– Dlaczego nie chcesz mi pomóc? – spytałam, powoli godząc się z faktem, że cała ta rozmowa zmierza donikąd. Jako że i tym razem spotkałam się z milczeniem, w przyпіływie złości rzuciłam: – Zatrzymaj się. Przejdę resztę drogi pieszo.

Zdawało mi się, że na jego twarzy zobaczyłam cień uśmiechu. Tak, dokładnie tak było. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, że już nawet powrót do Javiera byłby lepszym rozwiązaniem niż samotna przeprawa przez te rejony, i to bez żadnego środka transportu.

– Będiesz potrzebowała więcej niż sześciu naboji, które masz w tym swoim pistolecie.

– W takim razie oddaj mi swoje naboje – odpyskowałam z coraz to większą złością w głosie. – Poza tym to nie jest jedyna broń, którą posiadam.

Chyba wzbudziłam tym jego zainteresowanie, choć nie dawał tego po sobie poznać.

– Zabrałam karabin strażnikowi, którego walnęłam w głowę, kiedy próbowałam wydostać się poza ogrodzenie.

Kiwnął głową, ale tylko raz, i to tak subtelnie, że gdybym wtedy mrugnęła, nawet bym tego nie dostrzegła.

– To dobry początek – stwierdził krótko, po czym ponownie skupił wzrok na drodze i skręcił w lewo. – Ale co zrobisz, kiedy skończą ci się naboje? A na pewno się skończą.

Jednego byłam pewna. Nienawidziłam go.

– Ucieknę.

– A oni cię złapią.

– To ich wtedy pochlastam nożem.

Nagle Amerykanin zaczął zjeżdżać z drogi i zatrzymał samochód.

Nie, nie, nie! Szlag! To nie tak miało być. Myślałam, że pojedzie dalej tylko dlatego, że nie będzie chciał zostawić mnie na pastwę losu i mieć mnie potem na sumieniu. Ale on chyba nie miał sumienia. Jego zielononiebieskie oczy wpatrywały się we mnie w lusterku; nie dostrzegłam w nich choćby cienia współczucia czy troski. Miałam ochotę strzelić mu w tył głowy, tak dla zasady. A on tylko gapił się na mnie wyczekująco. Nie miałam zamiaru się nigdzie ruszać. Spojrzałam ostrożnie na drzwi, przeniosłam wzrok na niego, następnie na pistolet, który wciąż trzymałam w ręku, a na koniec znów na niego.

– Mogę ci się przydać. – Wyczerpałam już wszystkie inne argumenty.

Jego brwi drgnęły, ledwo zauważalnie, ale jednak.

– Jestem ulubienicą Javiera – ciągnęłam dalej. – Jestem... inna... niż reszta dziewczyn.

– Skąd pomysł, że potrzebuję dodatkowego asa w rękawie?

– A Javier zapłacił ci całe trzy i pół miliona?

– To tak nie działa – stwierdził.

– Może i nie, ale znam Javiera i wiem, że jeśli od razu nie zapłacił ci całej kwoty, już nigdy tego nie zrobi.

– Wsiadasz czy nie?

Głośno wypuściłam powietrze z płuc, wyjrzałam przez okno, po czym znów wycelowałam w niego pistolet i rzucałam:

– Zawieszysz mnie do granicy.

Obliział suche usta i wrzucił bieg; ruszyliśmy. W tamtym momencie to była już czysta improwizacja. Dokładnie zaplanowane etapy ucieczki skończyły się w momencie, kiedy wsiadłam do jego samochodu.

Kiedy Amerykanin mówił o granicy ze Stanami, odniosłam wrażenie, jakbym znajdowała się bliżej granic z innymi państwami, co poważnie mnie przeraziło. Jeśli byliśmy w okolicy Gwatemali czy Belize, to miałam małe szanse, żeby wyjść z tego w jednym kawałku. Widziałam mapy. Wiele razy siedziałam w tamtym pokoju i śledziłam palcem drogi łączące Zamorę i San Luis Potosí oraz Los Mochis i Ciudad Juárez. Ale nigdy nie dopuszczałam do siebie możliwości, że mogłam znajdować się gdzieś dalej na południe, bo to oznaczałoby, że byłam bardzo daleko od domu.

Dom. W rzeczywistości to tylko kolejny pusty frazes. Nie miałam żadnego domu w Stanach. Chyba nigdy takowego nie miałam. Tak czy siak, to właśnie tam się urodziłam i tam się wychowałam, choć moja matka miała w tym mniejszy udział, niż mogłoby się wydawać. Chciałam wró-

cić do domu, bo to zawsze lepsze od miejsca, w którym spędziłam ostatnie dziewięć lat życia.

Oparłam się plecami częściowo o drzwi samochodu, a częściowo o siedzenie, tak żebym mogła ciągle mieć Amerykanina na oku. Nie wiedziałam, jak długo będę w stanie to robić. A on z pewnością miał tego świadomość.

Może powinnam go po prostu zastrzelić i ukraść samochód, ale co by mi to dało? Jeździłabym bez celu po tym obcym kraju, o którym wiedziałam tylko tyle, że był pełny agresji, gwałtów, morderstw i wszelkiego innego plugaństwa. A Javier to bardzo wpływowy człowiek. Bogaty. Jego paskudny, brudny obóz to tylko przykrywka. Równie dobrze mógłby stać ramię w ramię z baronami narkotykowymi, których widziałam w amerykańskiej telewizji – kiedy jeszcze doznawałam tego zaszczytu – tych mogących się pochwalić ekskluzywnymi, nieskazitelnymi posiadłościami z basenem i dziesięcioma łazienkami. Javier lubił jednak grę pozorów. Nie miałam pojęcia, na co wydawał swoją fortunę, ale raczej nie były to nieruchomości.

Minęła już przeszło godzina. Powoli robiłam się zmęczona. Czułam piasek pod powiekami. Byłam naiwna, myśląc, że uda mi się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Każdy musi kiedyś spać, a przecież dobrze wiedziałam, że jeśli zapadnę teraz w drzemkę, obudzę się przywiązana do krzesła w pokoju Javiera albo w ogóle nigdy nie otworzę już oczu.

Muszę podtrzymywać rozmowę, żeby nie dać się znużeniu.

– Nie możesz po prostu powiedzieć mi, jak się nazywasz? – próbuję raz jeszcze. – Słuchaj, wiem, że nie uda mi się wydostać z tego kraju w jednym kawałku. Pewnie nawet nie uda mi się wydostać cało i zdrowo z twojego samochodu. Moja desperacka próba ucieczki spęzła na ni-

czym w momencie, kiedy wybiegłam przez tamtą bramę. Więc mógłbyś przynajmniej zaszczycić mnie rozmową. Powiedzmy, że to moje ostatnie życzenie przed śmiercią.

– Obawiam się, że nie jestem dobry w wysłuchiowaniu żalów i pocieszaniu.

– To w czym jesteś dobry? – spytałam. – Poza zabijaniem ludzi, rzecz jasna.

Zauważyłam, że jego szczeka drgnęła, ale już od dłuższego czasu nie spojrzął na mnie w lusterku.

– W prowadzeniu samochodu – odpowiedział.

*No dobra, to bez sensu.*

Miałam ochotę rozplakać się z bezsilności.

Po kolejnym kwadransie wypełnionym milczeniem dotarło do mnie, że widok za oknem robił się coraz bardziej znajomy. Jeździliśmy w kółko. Od samego początku. Już prawie powiedziałam coś na ten temat, ale ostatecznie uznałam, że lepiej będzie siedzieć cicho i udawać, że o niczym nie wiem.

Wychyliłam się nieco do przodu, wycelowałam w niego i rozkazałam:

– Skręć tu w lewo.

Robiłam tak przez kolejne dwadzieścia minut, zmuszając go, żeby słuchał moich wskazówek, choć nie miałam pojęcia, gdzie jedziemy. A on posłusznie wykonywał moje rozkazy, nie wykazując najmniejszych oznak niepokoju czy strachu, mimo że miałam go na muszce. Im dłużej graliśmy w tę grę, tym bardziej docierało do mnie, że choć to ja miałam broń w ręku, to Amerykanin rozdawał karty.

*W co ja się wpakowałam?*

Minęły kolejne długie minuty i ostatecznie straciłam poczucie czasu. Byłam wykończona. Powieki zaczęły same opadać. Odskoczyłam od oparcia i przytrzymałam przy-



cisk opuszczania okna. Ciepłe nocne powietrze wypełniło samochód, mierzwiąc moje kasztanowe włosy. Siłą woli otworzyłam szeroko oczy i specjalnie ułożyłam się w niewygodnej pozycji, żeby nie zasnąć, ale szybko stało się jasne, że to wszystko na nic.

Amerykanin obserwował w lusterku każdy mój ruch. Od czasu do czasu go na tym łapałam.

– Dlaczego jesteś jego ulubioną dziewczyną? – zapytał, wprawiając mnie w osłupienie.

Byłam pewna, że tylko czekał, aż zasnę. Gdyby dał mi jeszcze parę minut, z pewnością tak właśnie by było. A teraz nagle sam zaczął rozmowę? Byłam zdezorientowana, ale i ciekawa dalszego rozwoju akcji.

– Nie kupił mnie – odpowiedziałam.

W końcu zadał mi konkretne pytanie, które mogłoby stać się przyczynkiem do rozmowy, a być może nawet argumentem za tym, żeby mi pomógł, ale akurat wybrał tak niewdzięczny temat. Ciężko go ciągnąć, choć przecież sama zaczęłam.

Odczekałam dłuższą chwilę, zanim zdecydowałam się powiedzieć coś więcej.

– Dawno temu przywozła mnie tu... moja matka. Javier dostrzegł we mnie coś, czego nie dostrzegał w pozostałych dziewczynach. Ja nazywam to chorobą obsesją, on – miłością.

– Rozumiem. – Choć był oszczędny w słowach, czułam, że mają one głębsze znaczenie.

– Pochodzę z Tucson – kontynuowałam, korzystając z okazji. – Chcę jedynie tam wrócić. Zapłacę ci. Jeśli nie chcesz... mnie... znajdę inny sposób, żeby ci to wynagrodzić. W gotówce, rzecz jasna. Zawsze dotrzymuję danego słowa. Nie próbowałabym się przed tobą ukryć. Spłaciłabym swój dług.

– Jeśli baron narkotykowy twierdzi, że jest w tobie zakochany – stwierdził beznamyślnie – to nie przede mną musiałyby się ukrywać.

– Więc wiesz, że grozi mi niebezpieczeństwo.

– Owszem, ale to nie mój problem.

– Czy ty w ogóle jesteś człowiekiem? – Z każdym zdaniem, które wypowiadał, coraz bardziej go nienawidziłam.

– Jakim trzeba być potworem, żeby odmówić bezbronnej młodej kobiecie, która próbuje uwolnić się od życia pełnego brutalności oraz cierpienia i która sama uciekła z rąk swoich oprawców i teraz błaga o pomoc?

Nie odpowiedział. Czemu mnie to nie dziwi?

Westchnęłam ciężko i ponownie opadłam na siedzenie. Czułam już skurcze w palcu, który bez przerwy trzymałam na spuście. Opuściwszy pistolet tak, żeby Amerykanin niczego nie zauważył, przełożyłam go do drugiej ręki i prostowałam przez chwilę palce. Człowiek nie zdaje sobie sprawy z ciężaru pistoletu, dopóki nie musi celować nim przed dłuższy czas w nieruchomy obiekt.

– Mówię prawdę – odezwałam się. – O Javierze i twoim wynagrodzeniu.

Nasze oczy spotkały się w odbiciu lusterka.

– Miałam mnóstwo czasu, żeby poznać go od tej strony – kontynuowałam, przełożywszy znów broń do prawej ręki, pomimo bolących i skostniałych palców. – Prędeż cię zabije, niż ci zapłaci.

Jego oczy były zielononiebieskie. Widziałam je teraz znacznie wyraźniej, bo przejeżdżaliśmy właśnie przez małe miasteczko z oświetlonymi drogami. „Małe” to gruba przesada – niecałą minutę później ponownie pochłonęła nas panująca na autostradzie ciemność. Znów otaczał nas pustynny krajobraz skąpany w nikłym świetle księżyca.

I wtedy dostałam istnego słowotoku. Moja ostatnia desperacka próba zwalczenia snu. Nie obchodziło mnie już, czy będzie to dialog, czy monolog. Musiałam być przytomna – to wszystko.

– Pewnie gdybyś miał córkę albo siostrę, wykazałbyś się odrobiną empatii. Zanim matka mnie tu przywiozła, miałam jako takie życie w Ameryce. Nic wielkiego, ale zawsze coś. Mieszkałyśmy w ciasnej przyczepie kempingowej pełnej karaluchów. Zimą człowiek miał wrażenie, że śpi pod gołym niebem, tak cienkie były tam ściany. Moja matka była uzależniona od heroiny, kokainy, metamfetaminy. Brała każdy szajs, który wpadł jej w ręce. Jej miłość do narkotyków była silniejsza od miłości do własnej córki. Chciałam skończyć szkołę, dostać stypendium, pójść na studia i zrobić coś ze swoim życiem. Ale potem wywieźli mnie tutaj i wszystko się zmieniło. Javier sypiał przez jakiś czas z moją matką, ale od początku to na mnie miał największą ochotę...

Chyba zdrzemnęłam się na chwilę.

Otworzyłam szybko oczy i wzięłam głęboki oddech, przystawiwszy twarz do uchylonego okna w nadziei, że nocne powietrze mnie otrzeźwi.

A potem zarejestrowałam już tylko pulsujący ból w okolicy skroni i bezkresną ciemność.



## ROZDZIAŁ TRZECI

*Sarai*

Obudził mnie odgłos ciekącej wody. Otworzyłam oczy, ale od razu musiałam je zmrużyć – raziło mnie światło, które wpadało przez pobliskie okno. Wiedziałam, że byłam w jakimś pokoju. Miałam rozmazany wzrok, a głowa wciąż pulsowała, zupełnie jakbym została wczoraj potraktowana cegłówką. Cała lewa strona twarzy wydawała się spuchnięta.

Spróbowałam się podnieść, ale miałam czymś związane nadgarstki i kostki. Kiedy w końcu zaczęłam dobrze widzieć, dotarło do mnie, że leżałam na łóżku w jakimś obskurnym pokoju z tandetną tapetą na ścianach i z przykurzonymi, niepasującymi do siebie meblami. Telewizor wyglądał identycznie jak ten w domu Javiera – był stary jak świat i najpewniej odbierał tylko jeden kanał, ten z hiszpańskimi telenowelami. Dokładnie naprzeciwko mnie znajdowało się okno z grubymi zielonymi zasłonami i maleńki kwadratowy stolik z drewnianym krzesłem. Na jego oparciu wisiał długi czarny płaszcz.

Kiedy wreszcie dotarło do mnie, co musiało się wydarzyć, instynktownie odwróciłam się na plecy, żeby zobaczyć resztę

pokoju. Żeby odszukać Amerykanina, przez którego znalazłam się w tym miejscu – gdziekolwiek ono było.

*Związał mnie. O nie... tylko nie to.*

Kiedy zauważyłam go siedzącego na krześle po drugiej stronie łóżka, krzyknęłam ze strachu i stoczyłam się z łóżka; miałam tak ciasno związane ręce i nogi, że nie byłam w stanie w żaden sposób złagodzić upadku. Uderzyłam mocno o ziemię i poczułam ostry ból promieniujący z biodra aż po plecy. „Aauuu” – jęknęłam głośno. Chwilę później zaczęłam rzucać się po podłodze, usiłując oswobodzić nadgarstki.

Amerykanin pojawił się nagle nade mną niczym duch.

– Dlaczego mnie związałeś? – Miałam nadzieję, że tego nie zauważy, ale trzęsłam się jak osika. Nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo się boję.

Pochylił się, podniósł mnie z podłogi i położył z powrotem na łóżku. Szarpałam się, próbując go kopnąć albo uderzyć, ale szybko zrozumiałam, że nie ma to sensu; w końcu jedyne, co mogłabym w ten sposób osiągnąć, to ponowny upadek na podłogę. Nie mówiąc ani słowa, wrócił na miejsce, gdzie siedział, i zanurzył dłoń w misce z wodą stojącej na stoliku nocnym. Wykręcił kawałek szmaty i zbliżył się z nim do mojej twarzy, ale odwróciłam głowę. Nie zrobiło to na nim wrażenia. W zasadzie nic nigdy nie robiło na tym facecie wrażenia. Wiedziałam, że nie miałam jak uciec, więc tylko leżałam jak sparaliżowana i patrzyłam mu prosto w oczy, choć on nie odwzajemniał spojrzenia.

Chciałam, żeby na mnie patrzył, żeby zobaczył złość rysującą się na mojej twarzy, ale on miał to gdzieś.

– Uderzyłeś mnie? – Nie mogłam w to uwierzyć, choć przecież było to bardzo prawdopodobne.

– Tak. – Przyłożył zimny, wilgotny materiał do mojego lewego oka i kości policzkowej.

– Czyli jesteś nie tylko mordercą, ale i damskim bokse-rem.

Jego zielononiebieskie oczy w końcu napotkały moje, a dłoń zamarła, jakby moja gorzka uwaga ugodziła go tam, gdzie boli.

Odwrócił wzrok i powrócił do przemywania mojej twarzy.

– Nie biję kobiet – mówi w końcu – chyba że celują we mnie z pistoletu.

Milczałam. Podał słuszny argument, jeśli można go tak w ogóle nazwać.

– Mam podbite oko?

– Nie – zaprzeczył, zabierając mokrą szmatkę. – Nie uderzyłem cię aż tak mocno. Jesteś tylko trochę popuchnięta.

Spojrzałam na niego jak na wariata.

– Nie uderzyłeś mnie aż tak mocno? A jednak jakimś cudem straciłam przytomność na całą noc.

Wstał, a jego imponujący wzrost sprawił, że wydawał się górować nade mną jak nad mrówką. Podeszedł do swojego płaszcza przewieszzonego przez oparcie krzesła, wsunął dłoń do jednej z kieszeni i wyciągnął fiolkę z tabletkami.

– Obudziłaś się niedługo po tym, jak cię uderzyłem – tłumaczył, odkręcając nakrętkę. – Musiałem cię odurzyć lekami.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

Wydobył małą białą tabletkę i pokazał mi ją na dłoni. Wciąż patrzyłam na niego, jakby oszalał, teraz chyba nawet bardziej przekonująco.

– Nafaszerowałaś mnie pigułkami?? Co to jest?

Chciałam go spoliczkować, i zrobiłabym to, gdybym nie miała związanych rąk.

– Tabletka nasenna – odpowiedział, przykładając ją do moich ust. – Nieszkodliwa. Sam je łykam. Ty natomiast potrzebujesz tylko połówki, teraz już wiem.

Wyplułam pigułkę na poźółkłe prześcieradło, na którym leżałam.

– Chyba już wystarczająco długo spałam.

– Jak uważasz. – Schował fiolkę z powrotem do płaszcza i skierował się do drzwi.

– Gdzie ty idziesz?

Zatrzymał się przy oknie i zaciągnął zasłony, przez chwilę wyglądając przez małą szparę. Kiedy tak stał plecami do mnie, próbowałam uwolnić nadgarstki, robiąc przy tym jak najmniej hałasu.

– W tej chwili nigdzie – odpowiedział, po czym obrócił się w moją stronę. Momentalnie przestałam się ruszać, żeby niczego nie zauważył.

– Okej... w takim razie co my tutaj robimy i dlaczego jestem związana?

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Czekamy na ludzi, których miał tu przysłać Javier.

Przez chwilę nie mogłam oddychać. Poczułam, jak łyzy zaczęły mi słytywać po policzkach. Zaczęłam rzucać się po łożku, usiłując uwolnić ręce i nogi, ale niczego nie wskórałam. Związał mnie lepiej niż u Javiera wiązało się świnię.

– Błagam! Nie możesz pozwolić, żeby mnie zabrali! Błagam cię...

– Nie mam już na to wpływu – stwierdził, ponownie wyglądając przez okno. – Właśnie dlatego zaproponowałam ci tabletkę nasenną. Pomyślałam, że pewnie wolałabyś być nieprzytomna, kiedy się tu zjawia.

Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Serce waliło mi jak oszalałe, wnętrzności wykrcęwały się, płuca z ledwością

pompowały powietrze. Ostatkiem sił usiadłam na łóżku, zsunęłam nogi na podłogę i spróbowałam wstać.

– Siadaj – rzucił krótko, mierząc mnie wzrokiem.

Łzy nie przestawały mi płynąć po twarzy. Uniosłam związane ręce w jego kierunku, dławiąc się z rozpacz i desperacko próbując złapać oddech.

– Proszę... nie pozwól im zabrać mnie z powrotem do tego piekła!

– Spytałem jeszcze raz – powiedział, odwracając się do mnie twarzą. – Chcesz być świadoma tego, co ma się wydarzyć?

– Ale ja nie chcę, żeby to się w ogóle wydarzyło! – krzyknęłam.

Uniosłam ręce do ust i próbowałam rozluźnić więzy zębami. Amerykanin zignorował to i podszedł do długiej, czarnej, płaskiej walizki, opartej o przeciwległą ścianę. Podniósł ją za uchwyt, zbliżył się znów do łóżka, położył ją obok mnie, otworzył zatrzaski i uniosł wieczko, zasłaniając mi widok na to, co kryło się w środku.

Ostry promień światła zamigotał po zewnętrznej stronie zasłon; towarzyszący mu pisk hamulców sprawił, że poczułam jeszcze większy ucisk w żołądku. Zamarłam w bezruchu na krańcu łóżka – z zębami wgryzionymi w więzy i wytrzeszczonymi ze strachu oczami. Spojrzałam najpierw na drzwi, a potem na Amerykanina, który stał u podnóża łóżka i przykręcał długi metalowy tłumik na końcu czarnego pistoletu. Po czym szybko, choć bez śladu emocji na twarzy, zamknął walizkę i wsunął ją pod łóżko.

A potem zbliżył się do mnie.

Próbowałam go kopnąć, ale skrupowane kostki skutecznie uniemożliwiały każdy manewr, poza ponownym stożeniem się na podłogę.



– Nie! Zostaw mnie! Błagam, nie rób tego!

Swoją wolną ręką złapał mnie za łokieć i brutalnie zepchnął z łóżka na równe nogi; broń, którą trzymał w drugiej ręce, była wycelowana w podłogę. Ku mojemu zdziwieniu, prowadził mnie do małej łazienki.

Ktoś zapukał, ale Amerykanin zdawał się nie zwracać na to uwagi. Gdy tylko dotarliśmy do pomieszczenia, praktycznie wepchnął mnie do obłej wanny. Już myślałam, że uderzę głową w jedną ze ścianek, ale wtedy złapał mnie za związane ręce i opuścił powoli do środka.

– Siedź tu. Nie wychylaj głowy i nie ruszaj się.

– Co? – Nie mogłam przestać mrugać ze zdziwienia. Byłam tak przerażona, że myślałam, że zaraz stracę kontrolę nad pęcherzem.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – zapytał, nachylając się nade mną. Jego oczy zdradzały powagę sytuacji.

Zawahałam się, bo nie, nie rozumiałam, ale ostatecznie przytaknęłam szybko głową.

Sięgnął do tyłu spodni i wyciągnął nóż. Wybałuszyłam oczy ze strachu, widząc, jak metalowe ostrze zbliża się w moim kierunku. I kiedy byłam już pewna, że ten człowiek zaraz mnie zaszlachtuje – choć nie miałam pojęcia, dlaczego robiłby sobie tyle zachu, żeby mnie zabić – on tylko przeciął więzy wokół moich kostek.

– Nie wychylaj się – rozkazał po raz ostatni.

I tak po prostu wyszedł z łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Trochę mi zajęło, zanim otrząsnęłam się z początkowego szoku. Spojrzałam w dół na swoje oswobodzone stopy i zachodziłam w głowę, dlaczego to zrobił. Po co zostawiać mi związane ręce, ale uwolnić nogi? Przecież teraz mogłabym uciec. Zresztą to bez znaczenia. Musiałam zrobić coś z tymi

rękami. Wgryzłam się znów w ciasne węzły, ale niewiele to dało. Ostrożnie wychyliłam się z wanny, żeby lepiej przyjrzeć się łazience, a nuż znajdowało się tam coś, czego mogłabym użyć jako noża lub nożyczek. Niestety niczego takiego nie zauważyłam. Była tam tylko typowo przemysłowa, głęboka, plastikowa umywalka, naznaczona plamami farby, oleju i brudu, i obrzydliwa toaleta pozbawiona deski sedesowej.

Drzwi do pokoju otworzyły się i dobiegły mnie jakieś głosy.

– Gdzie ona jest?

*O nie... To Izel!*

Poczułam, jak w klatce piersiowej zaczyna mi łomotać serce, a krew uderza do głowy. Zacisnęłam zęby tak mocno, jak tylko mogłam, gorączkowo wykręcając węzły, aż poczułam ostry ból w szczęcie.

– Javier zastanawia się, dlaczego po prostu nie przywiozłeś jej z powrotem – dodała z typową dla siebie mieszanką zmysłowości i sarkazmu.

Wyłapałam więcej głosów, męskich, mówiących między sobą po hiszpańsku, choć Izel zwracała się tylko do Amerykanina. Ich głosy były stłumione. Nie byłam w stanie odszyfrować, o czym mówili.

– Usiądź – zaproponował spokojnie Amerykanin.

– Nie przyjechaliśmy w odwiedziny – odpyskowała Izel.

– Oddaj mi Sarai, albo... – Wyobraziłam sobie, jak zbliża się do niego niczym pełznący wąż. – Albo najpierw spędźmy trochę czasu sam na sam. Mam na to ochotę.

Jej głos nagle się urwał, a uwodzicielski ton zniknął bez śladu.

– Dobra, jak chcesz! Pieprzony *puto*<sup>1</sup>. Wolałbyś mnie zastrzelić niż przelecieć?

<sup>1</sup> *Puto* (hiszp.) – męska prostytutka (przyp. tłum.).

- Owszem – odpowiedział Amerykanin.
- Przyrowadź ją tutaj – zażądała głosem pełnym pogardy.
- Najpierw usiądź – usłyszała w odpowiedzi.

Wtem usłyszałam charakterystyczny odgłos odbezpieczenia broni, wielu broni, i instynktownie schowałam się z powrotem w wannie, układając się tak płasko, jak to tylko możliwe. Powoli zaczynałam rozumieć, dlaczego kazał mi się tu schować.

- Nas jest pięcioro, a ty jeden – powiedziała Izel kaśliwie.

Nagle rozległ się strzał. Zamarłam, opierając się całym ciężarem o twardey plastik. I kolejne strzały. Naboje dziurawiły ściany – dwa przebiły się do łazienki, gdzie leżałam skulona. Słyszałam tłukące się szkło i coś, co brzmiało jak ludzie uciekający w popłochu piętro wyżej. Następną rundą strzałów i przekleństwa Izel przebijające się przez cały ten chaos. Ściany wokół mnie trzęsły się, wzbijając w powietrze kurz osiadły na żarówce wiszącej pod zapełnionym sufitem. Moich uszu doszedł głośny trzask, a potem dźwięk rozbijającego się okna, tak jakby ktoś lub coś zostało przez nie wypchnięte.

I nagle wszystko ucichło. Słyszałam już tylko bicie własnego serca – szybkie i gwałtowne. Byłam tak przerażona, że nie potrafiłam już płakać, a ciało przestały targać dreszcze. Strach całkowicie mnie sparaliżował.

Ostry zapach prochu unosił się w powietrzu.

Czy Amerykanin nie żył? Tylko o tym potrafiłam myśleć. Może wszyscy nie żyli i miałam okazję wyjść z tego wszystkiego w jednym kawałku.

Już zaczęłam gramolić się z wanny, kiedy usłyszałam Izel:

- Pierdol się. Nic ci nie powiem!

Potem nastąpiła krótka cisza, którą przerwały słowa Amerykanina:

– Już i tak powiedziałaś mi większość tego, co chciałem wiedzieć.

– Niby jak?

– Gdyby Javier chciał, żebyśmy wyszedł z tego żywy i zabił Guzmána, twoi ludzie nie wycelowaliby we mnie swoich spluw.

– Javier chciał, żebyś zrealizował zlecenie.

– A więc twoi ludzie to zwykli idioci.

Izel nic nie odpowiedziała, ale potrafiłam sobie wyobrazić, jaki miała wyraz twarzy: skwaszony i przepełniony nienawiścią.

Wypęłam po cichu z wanny, pilnując, żeby nie robić żadnych nerwowych ruchów, i sięgnęłam do klamki. Drzwi zaczęły się otwierać pod najmniejszym dotykiem, jakby były tylko przymknięte, choć wiedziałam, że było inaczej. Pewnie poluzowały się w momencie, kiedy ktoś o nie uderzył w trakcie strzelaniny.

Kiedy lekko je rozchyliłam, dostrzegłam, że lustro wiszące nad umywalką było rozbite – zostały z niego tylko trzy sporej wielkości, nierówne odłamki, ledwo trzymające się ściany.

Odbijały się w nich plecy Amerykanina.

– Musisz wiedzieć – zaczął – że teraz będziemy mieli nową umowę.

– To nie ty tu będziesz o tym decydował – wycodziła przez zęby Izel.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział. – Najpierw powiesz mi, po co Javier tak naprawdę sprowadził mnie do swojego domu.

– Gównu ci powiem!

Dało się słyszeć stłumiony odgłos strzału, a potem wyjąca z bólu Izel.

– Ty chuju, postrzeliliś mnie!

Amerykanin zniknął z odbicia w lustrze, pozostawiając w zasięgu wzroku Izel siedzącą na krześle przy ścianie. Jej skóra błyszczała się od potu, a z rany postrzałowej na udzie sączyła się krew; próbowała zatamować ją rękami. Jej opalona twarz wykrzywiła się w mieszance bólu i złości. Splunęła na podłogę w geście pogardy.

– To powierzchowna rana – stwierdził Amerykanin.

Wychyliłam nieco dalej, żeby lepiej ocenić sytuację. U stóp Izel dostrzegłam czyjeś nieruchome ciało – jedna z niedawnych ofiar Amerykanina. Przełknęłam głośno ślinę i próbowałam uspokoić oddech. Niechcący oparłam się biodrem o drzwi, które w efekcie lekko się poruszyły. Spanikowana, wzięłam głęboki wdech i zamarłam w miejscu. Izel momentalnie odwróciła głowę w moją stronę, dostrzegłam ją w odbiciu. Wiedziała już, że się tu chowam. Próbowałam odsunąć się od drzwi i wsliźnąć z powrotem w bezpieczny mrok łazienki, ale zauważyła mnie. Na jej twarzy gościł szyderczy uśmiech.

– Wyjdź, Sarai – rzuciła melodyjnym głosem. – Javier tęskni za tobą.

Nie ruszyłam się z miejsca. Może jeśli zostanę tu, gdzie jestem, po chwili dotrze do niej, że widziała tylko odbite w lustrze światło, że coś się jej przywidziało.

Przeniosła wzrok gdzieś indziej, tak jakby Amerykanin zrobił coś, co ponownie przyciągnęło jej uwagę.

– Javier chce wyeliminować Guzmána – powiedziała Izel. – Nie wynająłby cię i nie pozwoliłby ci odjechać z całą tą kasą, gdyby tak nie było. – Uśmiechnęła się pod nosem, spojrzała na Amerykanina, pokręciła głową i dodała: – Jesteś głupcem.

Usłyszałam skrzypienie łóżka, jakby właśnie na nim usiadł, zwrócony twarzą do Izel. Wykorzystując fakt, że chwilowo była skupiona na czymś innym, ustawiłam się jeszcze dalej od drzwi, ale tak, żeby mieć lepszy widok na pokój w odbiciu lustra. Zobaczyłam kolejne ciało leżące bezwładnie po drugiej stronie Izel.

– Czyli jeśli zabiję Guzmána – zaczął Amerykanin – nie będę miał żadnych problemów z odebraniem drugiej części pieniędzy. – Było to jednocześnie stwierdzenie i pytanie.

Kobieta uśmiechnęła się paskudnie.

– No jasne. – Przekrzywiła głowę na bok. – Już okręciła cię sobie wokół palca.

Nie padła żadna odpowiedź. Wiedziałam, że Izel mówiła o mnie.

– Ta dziewczyna nie została kupiona czy sprzedana, tak gwoli dokładności – dodała.

– Nie pytałem o to.

– Nie musiałeś.

Izel spojrzała ponownie w lustro, nie ruszając głową.

– Będziesz zgrywać bohatera, tak? – rzuciła z sarkazmem.

– Nic z tych rzeczy – odparł Amerykanin. – Będzie moim asem w rękawie.

Przełknęłam głośno ślinę.

*Trzeba było siedzieć cicho...*

– Javierowi to się raczej nie spodoba. Dziewczyna nie była częścią umowy. Jeśli zatrzymasz Sarai, Javier się wścieknie. – Czarny kosmyk opadł jej na twarz. Uniosła rękę, jak gdyby chciała odgarnąć włosy do tyłu, ale opamiętała się i opuściła dłoń na swoje miejsce. Wściekłość maskowała strach rysujący się na jej twarzy. Doskonale wiedziała, że rozwali jej mózg jednym strzałem.

- Dziewczyna zostanie ze mną, dopóki nie zabiję Guzmána, a potem się wymienimy: ona za resztę kasy.
- A co jeśli Javier ma ją w dupie?
- Nie byłoby cię tutaj, gdyby tak było.